

NIKARAGUA. DRAMATU ZAKOŃCZENIE

Dodane dnia 2014.09.08 -- **Zaktualizowano dnia** 2015.06.14

Wpis dotyczy kraju: [NIKARAGUA](#) [1]

[Zobacz wszystkie wpisy Adeli z kraju: NIKARAGUA](#) [2]

- [Newsletter biketheworld.pl](#) [3]

07.09.2014, Managua

Właśnie minął tydzień, od kiedy zamieściłam wpis o napadzie. Nigdy nie spodziewałam się, że nasza historia przykuje uwagę tylu osób i spotka się z takim zainteresowaniem. To, co nastąpiło potem, przerosło całkowicie nasze oczekiwania. Grad komentarzy na stronie i na Facebooku. Maile od ludzi znajomych i nieznanym, z zapytaniami jak mogą nam pomóc. Słowa wsparcia, pocieszenia i otuchy płynęły nieustannie z różnych zakątków naszej Planety.

Słuchajcie, powiem wprost - NIE WIEM JAK mam Wam wszystkim DZIĘKOWAĆ! Wasza natychmiastowa reakcja, chęć niesienia pomocy, ciepłe słowa dodały nam niesamowitej energii. Dotarło do nas, ile osób nas wspiera i trzyma za nas kciuki, ile osób chce nam pomóc, ile osób dobrze nam życzy i wysyła pozytywne myśli w naszą stronę. W takich chwilach jest to niesamowitym wsparciem. Sama świadomość, że jest taka rzesza ludzi, która trzyma za nas kciuki i za nami stoi, że tyle osób, gdzieś tam daleko o nas myśli, dodaje nam niesamowicie dużo siły. To pozwala nam uwierzyć, że wszystko się ułoży i będzie dobrze. Trudno ująć w słowa wdzięczność, jaką czujemy wobec Was WSZYSTKICH! Bardzo, bardzo, bardzo Wam wszystkim dziękujemy! Nie mogę też pominąć podziękowań dla naszych rodzin. Dziękujemy Wam bardzo za to, że tak dzielnie znieśliście informację o tym, co nas spotkało oraz za to, że mimo naturalnej troski i zaniepokojenia, ani razu nie padło hasło „wracajcie do domu!” To dla nas bardzo dużo znaczy!

Po zamieszczeniu tego sensacyjnego (jak się okazało) wpisu, wyruszyliśmy następnego dnia w dalszą drogę. W Rivas spędziliśmy 10 niesamowicie stresujących i wyczerpujących emocjonalnie dni i nie mogliśmy się już doczekać dalszej jazdy. Rozmawialiśmy jeszcze z policją, która zgodziła się z nami, że skoro nasi napastnicy zostali zatrzymani, zeznania w sądzie złożyliśmy, to nic tu po nas.

W poniedziałek, 1 września, wytoczyliśmy rowery z pensjonatu pani Lidii i ruszyliśmy do portu, aby popłynąć na niesamowitą wyspę Ometepe, utworzoną z dwóch połączonych ze sobą zastygłymi językami lawy wulkanów. Zastanawiałam się, czy będę mieć jakiś uraz psychiczny po zdarzeniach, które nas ostatnio spotkały. Pierwsze chwile na rowerze pokazały, że wszystko jest jak dawniej, normalnie, bez żadnego stresu. Po 5 km dotarliśmy do portu, wjechaliśmy rowerami na prom i po godzinie rejsu, po ogromnym jeziorze Nikaragua, byliśmy na wyspie. Tam, już w pierwszej minucie okazało się, jak bardzo myliłam się sądząc, że napad nie zostawił we mnie żadnego śladu, żadnej traumy. Gdy tylko wysiedliśmy z promu, zauważyłam podejrzenie wyglądających typków, na motorze. Od razu przyjrzałam się im uważnie, żeby na wszelki wypadek zapamiętać ich rysy twarzy. Od razu przeszło mi przez myśl, że może będziemy mieć z nimi jakieś problemy. Gdy ruszyliśmy przed siebie, okazało się, że obsesyjnie wpatruję się we wszystkie przydrożne krzaki, upewniając się, czy aby nikt z nich nie wyskakuje, lub się w nich nie czai. Gdy ktoś zbliżał się od tyłu na rowerze czy motorze, nie odrywałam wzroku od lusterka, aby cały czas widzieć co robi. Gdy tylko ktoś szedł w naszą stronę poboczem, patrzyłam na każdy jego ruch, będąc gotowa na wszystko. A że większość mieszkańców Ometepe to prości rolnicy, hodujący bydło, żyjący z rybołówstwa, upraw czerwonej fasoli i bananów, ruch na poboczu jest bardzo wzmożony. Mieszkańcy przemieszczają się głównie konno, pieszo lub na rowerze. Co chwilę więc wyłaniał się z gęstwiny ktoś z maczetą w dłoni albo

mijał nas na rowerze z maczetą zatknietą na bagażniku lub powieszoną u paska. Zamiast machać przyjaźnie do pieszych, podziwiać przepiękną okolicę, ja tylko byłam nastawiona na potencjalne ryzyko – stajemy aby napić się wody – rozglądam się czy ktoś nas widzi, czy aby nie stoimy w jakimś podejrzanym miejscu. Przez chwilę nie ma domów, po obu stronach drogi ciągnie się las. Z naprzeciwka zbliża się mężczyzna na rowerze, a zza pleców nadjeżdża kolejny, obaj mają maczety w dłoniach - od razu czuję jak serce podchodzi mi do gardła i bije jeszcze mocno przez kilka sekund. Z bocznej drogi wychodzi młody chłopak z ciężkim worem w jednej dłoni i maczetą w drugiej. Chcąc nas pozdrowić, wymachuje ręką z maczetą – znów serce mam w gardle. Kolejny odcinek bez domów, w oddali dostrzegam po lewej stronie drogi zaparkowany w krzakach samochód oraz motor a przy nich dwóch mężczyzn. Oba pojazdy widziałam wcześniej. Przez głowę przebiega już nie do odgonienia myśl, że pewnie się na nas zaczęli i zaraz wyskoczą z krzaków z maczetami. Okropne, okropne, okropne uczucie! Choć wiedziałam, że nie mogę ulegać paranoi, okazało się, że jest to zupełnie nie do opanowania. Okazuje się, że cudowna bujna zieleń, drewniane chaty pachnące dymem, kolorowe kwiaty i dwa wulkany przykryte pianką z chmur, nie są w stanie odwrócić mojej uwagi, spowodować abym zapomniała o zbirach z maczetami. Makabra! Jedyne czym mogłam się pocieszać to tym, że to pierwszy dzień i może z czasem jakoś o wszystkim zapomnę.

W południe znaleźliśmy schronienie przed skwarem w lokalnym barze pod trzciniową strzechą. Właściciel zapytany o bezpieczeństwo powiedział, że na Ometepe nie ma napadów, ani rozbojów. Nikt nie ma krat w oknach, ani nie zamyka drzwi wychodząc z domu. Jeśli tylko zdarzy się jakaś kradzież, która raczej dotyczy turystów niż miejscowych, cała społeczność szuka złodzieja. To mnie trochę uspokoiło i z tą myślą jechałam dalszą część dnia. Jednak mimo tych zapewnień, mimo usilnych prób, nie mogłam przełamać niepewności i nieufności do ludzi.

Następnego dnia ruszyliśmy do miejscowości Altagracia, z której o północy wypływał statek do kolonialnego miasta Granada. W porcie byliśmy już o 18. Nie chcieliśmy bowiem jeździć po wyspie nocą. Poczekałnia z godziny, na godzinę zapełniała się kolejnymi pasażerami. Z podwieszzonego w rogu telewizora leciały wiadomości, w których pani uradowanym głosem relacjonowała przebieg wypadku drogowego. Kamera pokazała trupa w rowie z przepołowioną głową i przybitego na miejsce zdarzenia ojca ofiary, który rzuca się na kolana i głośno lamentując przytula zwłoki syna. Zbliżenie niemal wjechała trupowi w dziurki od nosa a prezenterka jeszcze radośniejszym głosem zapowiedziała, że zaraz pokażą nieboszczyka, który otrzymał od zazdrosnego amanta jego narzeczonej 27 ciosów maczetą. Następnie na ekran wjechał obrazek, którego nie miałam odwagi oglądać. Jedyne słyszałam cmokanie i pogwizdywanie pasażerów, którzy komentowali głośno - „Ale straszne, nawet uszy mu obciał. Patrzcie, patrzcie, tam leżą palce! Co za barbarzyństwo!” Barbarzyństwo, ale nikt oczu od ekranu nie może oderwać. Potem były jeszcze pokazane ofiary zaważenia się kopalni, zwłoki kobiety wyciągnięte z bagna po tygodniu poszukiwań oraz sparaliżowany mężczyzna, którego siostra prosi o wsparcie finansowe, ponieważ sama się nim opiekuje – tu kamera nie omieszkała wjechać między pośladki chorego, wprost do obranej pieluchy, którą siostra prezentowała chętnie. Żadnych wiadomości politycznych, finansowych czy ze świata. Na koniec głos prezenterki pożegnał widzów radosnym „Kanał 10 – twarzą w twarz z krwią. Twoje ulubione wiadomości.”

Powoli zaczęło stawać się dla mnie jasne, dlaczego ludzie mają tu taką, a nie inną mentalność. Dlaczego większość nie ma pojęcia o tym, co się dzieje poza ich wioską. Dlaczego wiedza o świecie kończy się na futbolu. Powoli jasne też stawało się, dlaczego nikt się nie zatrzymał, aby nam pomóc, gdy zostaliśmy zaatakowani. Jak ludzie mogą być wrażliwi na czyjaś krzywdę, jeśli codziennie torpedowani są taką dawką krwi i przemocy ze szklanego ekranu? Jak mogą być wrażliwi na czyjaś krzywdę, jeśli oglądając codziennie rozarte o asfalt trupy, śmierć i tragedia ludzka stają się dla nich normalnością? Jeden znajomy trafnie zauważył, że prędzej by nas sfilmowali komórką i wrzucili na Facebooka niż pomogli. Nota bene, pojawił się na miejscu zdarzenia jeden chłopak, który robił nam foty komórką a następnego dnia po napadzie dowiedziałam się od jednego dziennikarza, że już o nas wie z Facebooka....

Statek przypląną dopiero około 1 nad ranem. Wpierw zapakowane zostały skrzynie z mango i awokado, następnie z serami, mlekiem i śmietaną. Potem załadowane zostały coolery z rybami i stos zielonych bananów. Na końcu na pokładzie wylądowały nasze rowery.

O 5 nad ranem byliśmy w kolonialnej Granadzie. Po Rivas miałam wrażenie, że wylądowałam na innej

planecie. Cicho, czysto, spokojnie. Ludzie z psami na smyczy, poranni biegacze i turyści z aparatami czekający na wschód słońca nad jeziorem. Piękna kolonialna zabudowa zachęcała do zapuszczenia się w miasto. Mieliśmy spędzić tu dwa dni. Po zalogowaniu się do skrzynki e-mail, odebrałam sensacyjną wiadomość od tajniaka prowadzącego naszą sprawę. Napisał, że po kolejnym przeszukaniu domów wskazanych przez nas sprawców napadu, u jednego znaleziono czołówkę wyglądającą na moją. Prosi o pilny kontakt. Gdy tylko otworzyły się załączone zdjęcia, serce zabiło mi mocniej. Taaaaak!!!! To moja czołówka!!!!!!! Od razu też błysnęło światełko nadziei, że znaleźli paszport i aparat. Zadzwoiłam czym prędzej do tajniaka, który wyjaśnił, że to przełomowy moment w naszej sprawie, ponieważ znaleziono pierwszy namacalny dowód winy, umacniający tylko nasze zeznania. Moja latarka „znalazła się” w domu chudego rybaka. Tego, który najgłośniejszemu w sądzie protestował i krzyczał, że wszystko co powiedziałam to kłamstwa. Jakoś od razu mi się go mniej żal zrobiło no i też poczułam dużą ulgę. Przeczytałam w internecie, że podczas rozpoznania przez lustro weneckie dochodzi czasem aż do 80% błędów! Mimo, że gdy zobaczyłam rabusia, nie miałam wątpliwości, że to on, statystyki mnie jednak zastraszały i zastanawiałam się potem przez kolejne dni, czy był jakiś cień szansy, że mogłam się pomylić. Teraz jasne stało się, że o pomyłce nie było mowy. Tajniak powiedział, że przesłucha jeszcze raz rybaka i poprosił abyśmy pojawili się w Rivas na podpisanie protokołu o rozpoznaniu znalezionej przedmiotu. Mieliśmy zwiedzać Granadę, w zamian po 2 godzinach w autobusie, znów byliśmy w Rivas. Nasza prowadząca przez 3,5 godziny wypisywała 2 arkusze protokołu. Patrzyłam jak jeździ myszką po ekranie, szukając ikonki kopiuuj, jak kasuje literówki, jak żeby sprawdzić coś w innym dokumencie, wpierw zapisuje bieżący, zamyka go, otwiera drugi, zaznacza szukaną frazę, szuka myszką kopiuuj, zamyka dokument, szuka folderu, w którym był ten pierwszy, otwiera go ponownie i wkleja rządzą frazę. Choć uświadomienie funkcjonariuszki o istnieniu skrótów klawiszowych, czy o tym, że podwójne kliknięcie myszką otwiera foldery, znacznie by przyspieszyło pracę, nie miałam śmiałości przerywać. W pokoju było duszno i gorąco. Wiatrak był zepsuty. Poza narastającym zmęczeniem i zniechęceniem do całej sprawy, rósł we mnie przede wszystkim podziw, dla tej kobiety. Podziw dla jej samozaparciu, no i przede wszystkim dla tego, że z tak marnym wykształceniem, i tak ograniczonym wyposażeniem, udało jej się tyle zdziałać w naszej sprawie! Choć nie mogę tu pomijać kluczowej roli tajniaka i jego ekipy, która dysponuje dużo większymi zasobami intelektualno – operacyjnymi. Gdy wreszcie udało nam się przebrnąć wspólnie przez rozpoznanie mojej czołówki i przez sporządzenie stosownego dokumentu, myślałam, że latarkę mogę już zabrać. Tu okazało się, że musimy spisać kolejny protokół, tym razem dotyczący wydania przedmiotu z załączonymi do tego osobnymi wyrazami podziękowania dla komisarza, za to że na oddanie mojej własności wydał zgodę. Funkcjonariuszka spojrzała na mnie błagalnie i ustąpiła krzesła. Dwa ostatnie dokumenty, przygotowałam na policyjnym komputerze sama:-)

Niestety, odnalezienie czołówki nie okazało się tak przełomowe, jak sobie to wyobrażałam. Rybak nadal trzymał się twardo wersji, że latarkę dostał w prezencie od turysty, z którym się ZAPRZYJAŹNIŁ. Tajniak powiedział, że jeszcze z nim „porozmawia” na ten temat. Wróciliśmy do Granady niesamowicie zmęczeni, ale wciąż pełni nadziei, że złodziej pęknie i powie chociaż gdzie jest mój paszport.

Następnego dnia ruszyliśmy do stolicy Nikaragui – Managui. Od miasta dzieliło nas zaledwie 45 kilometrów, po bardzo dobrej, nowej drodze, z szerokim poboczem. Mimo, że auta i busy śmigają obok mnie jeden za drugim i nie było możliwości, aby ktoś nas tu zaczepił, okazało się, że nie potrafię uwolnić się od natrętnych myśli o tym, że znów nas ktoś napadnie. Jadąc cały czas łapałam się na tym, że snuję kolejne wersje, tego jak sprawy mogły się potoczyć. Że wyobrażam sobie kolejne scenariusze. Wszyscy mijani Nikaraguańczycy wydawali mi się wrogo nastawieni i podejrzani. Gdy zdałam sobie z tego wszystkiego sprawę, przeraziła mnie siła, impakt jaki wywarło na mnie, jedno, JEDNO tak naprawdę niewiele znaczące w naszej podróży zdarzenie! Kurcze, przeżyliśmy tyle niesamowitych, pięknych chwil, a ja nie mogę przestać myśleć o tej jednej, ciemnej sprawie. Gdy rozejrzałam się wkoło zorientowałam się, że te myśli mnie zatruwają. Przesłaniają rzeczywistość i tak angażują, że nawet nie zauważałam ludzi, którzy się do mnie uśmiechają, ani wyrastających przed nami pięknych wulkanów, ani nie poczułam jak pięknie pachną przydrożne kwiaty. Było to bardzo szokującym odkryciem. Nie spodziewałam się, że taki jeden incydent, będzie miał na mnie aż taki wpływ. Uświadomiłam sobie, że największą stratą wynikłą z napadu, nie jest utrata paszportu czy aparatu, ale to że zagościł we mnie strach. Pierwszy raz, po ponad 4 latach podróży, przestałam czuć się bezpiecznie. Ten lęk wpełzł we mnie i jakby stał się częścią mnie. Nie wiem ile teraz musi minąć czasu aby to mięło. Ale nie mogę pozwolić aby trwało to długo, ponieważ jadąc z takim stanem świadomości, ciężko mi będzie przyciągać serdecznych ludzi i dobre zdarzenia.

Obecnie jesteśmy w Managui, gdzie przygarnął nas bardzo sympatyczny rodak. Rybak nadal trzyma się wersji, że latarka była jego, więc policji nie udało się dowiedzieć gdzie jest mój paszport, ani nasze aparaty. Nie możemy dłużej już zwlekać ani czekać. Zaczyna nas gonić wiza. Jeśli po tak długim czasie te rzeczy się nie znalazły, już się raczej nie znajdą. Jutro konsul polski z Meksyku, będzie musiał wystawić paszport tymczasowy, który wyśle mi do Managui. Jutro będę też musiała złożyć wniosek o ponowne wydanie wizeny do USA.

Choć na odzyskanie naszych rzeczy straciliśmy już nadzieję, wciąż mam nadzieję na szybkie odzyskanie równowagi i pogody ducha oraz zaufania do ludzi. Trzymajcie kciuki za powodzenie z wizą do USA, bo stresuję się, czy mi ją wydadzą...

Jeszcze raz dziękujemy Wam wszystkim za niesamowite wsparcie. Wielu z Was pytało o numer konta, na jaki może dorzucić cegiełkę do naszej dalszej podróży i pomóc w sytuacji, która nas spotkała. Bardzo za to dziękujemy! Nie mamy jak odwdziaczyć się Wam wszystkim. Jedyne co możemy zrobić, to dalej zbierać wrażenia oraz doświadczenia i opowiadać Wam o nich na blogu. Każdemu kto może i zechce wesprzeć nas kwotą o równowartości dwóch dużych kaw, czyli 25 PLN, możemy odwdziaczyć się symbolicznie pocztówką z podróży. Szczegóły na temat akcji „Postaw mi kawę” możecie znaleźć na naszej stronie w zakładce „[Kartka z podróży](#) [4]”

Dla wszystkich, którzy chcą nas wesprzeć, podajemy nr konta do przelewów krajowych i zagranicznych. Szybko i sprawnie można nas też wesprzeć płacąc kartą przez system PayPal (szczególnie wygodne dla płatności spoza Polski). Dane do poszczególnych form płatności poniżej:

PRZELEWY KRAJOWE:

Deutsche Bank:

Nr konta: 08 1910 1048 2214 6145 9833 0001

Odbiorca: Adela Tarkowska

W przypadku wpłat równych lub wyższych niż 25 PLN, w tytule przelewu prosimy o podanie DOKŁADNEGO adresu, na jaki mamy wysłać kartę.

Jeśli system transakcyjny będzie wymagał podania adresu odbiorcy, prosimy o kontakt na adres kris@biketheworld.pl [5]

PAYPAL:

Wpłaty przez PayPal prosimy kierować na adres:

adela_tarkowska@yahoo.co.uk

W przypadku wpłat równych lub wyższych niż 25 PLN, w tytule przelewu prosimy o podanie DOKŁADNEGO adresu, na jaki mamy wysłać kartę.

PRZELEWY ZAGRANICZNE prosimy kierować na to konto:

69 1160 2202 0000 0000 4094 8888

Bank Millenium

Odbiorca: Adela Tarkowska

-Przed nr konta należy wpisać PL

-SWIFT: BIGBPLPW (Jeżeli system transakcyjny wymaga wpisania 11 znaków należy pozostałe pola uzupełnić znakiem "X")

Jeśli system bankowy wymaga wpisania adresu odbiorcy, prosimy o kontakt mailowy na kris@biketheworld.pl [5]

W przypadku wpłat równych lub wyższych niż 25 PLN, w tytule przelewu prosimy o podanie DOKŁADNEGO adresu, na jaki mamy wysłać kartę.

Z góry jeszcze raz bardzo dziękujemy!



[6]

Source URL: <http://www.biketheworld.pl/nikaragua-dramatu-zakonczenie>

Links:

[1] <http://www.biketheworld.pl/nikaragua>

[2] <http://www.biketheworld.pl/adela-country/516>

[3] <http://www.biketheworld.pl/biuletyn/newsletter-biketheworldpl>

[4] <http://www.biketheworld.pl/kartka-z-podrozy>

[5] <mailto:kris@biketheworld.pl>

[6] http://www.biketheworld.pl/sites/default/files/imagecache/minigaleria_big/Adela/DSC02259.JPG